

Saga rodu S

Kiedy Michał Szweycer, właściciel Rzeczycy, obiecywał przed ponad stu laty, że ufunduje witraże w miejscowym kościele, nie przypuszczał, że nie uda się tego pragnienia spełnić ani jemu, ani synom. Zrobił to dopiero jego prawnuk Stanisław. Niecały miesiąc temu witraż, przedstawiający św. Michała, pojawił się w oknie kościoła św. Katarzyny w Rzeczycy.

– pisze **Anna Gronczewska**



Rzeczycza, rok 1913. Drugi z lewej Michał Szweycer, któremu nie dane było ufundować witraża dla miejscowego kościoła. Poświęcenie witraży, które odbyło się 28 października tego roku.

Stanisław Szweycer, rocznik 1944, to prawnuk Michała, byłego właściciela Rzeczycy, dwutysięcznej wioski koło Tomaszowa Mazowieckiego, stąd m.in. z tego, że na przełomie siedemnastego i osiemnastego wieku proboszczem był tu pamiętnikarz ks. Jędrzej Kitowicz. Dziś Stanisław Szweycer jest dyrektorem w biurze drogownictwa i komunikacji warszawskiego ratusza, ale od lat bada historię rodziny, tak jak kiedyś jego ojciec Tomasz, a wcześniej dziadek Janusz.

Szweycerowie swoją historią mogli by obdzielić kilka rodzin. Tradycja rodzinna mówi, że do Polski przybyli razem z Sasami. Pierwsza wzmianka o tym rodzie na polskich ziemiach pochodzi z 1700 roku. Wiadomo, że po przybyciu do Polski Szweycerowie osiedlili się, Olbrachcicach. Brakuje tylko wyjaśnień, o które Olbrachcice chodzi. W Polsce jest bowiem siedem miejscowości o tej nazwie. Stanisław Szweycer skłania się do Olbrachc koło Płocka.

– Jeden z moich pradziadów miał stanowisko ziemskie, a większość rodziny osiedliła się stosunkowo niedaleko Płocka – wyjaśnia Stanisław Szweycer.

Fotograf Mickiewicza

Z Rzeczycą rodzina Szweycerów związała się poprzez Wincentego. Trafił tam około 1859 roku, przed wybuchem Powstania Styczniowego. Wcześniej miał majątek w Olszowej koło Ujazdu, która znajdowała się wtedy w powiecie rawskim. Potem dokupił jeszcze sąsiedzkie majątki w Bartoszówce i Luboczy. W sumie należało do niego pięć tysięcy hektarów ziemi. Połowę stanowiły lasy, a resztę pola uprawne. Bratem Wincentego był Michał Szweycer, jedna z najciekawszych postaci w historii rodziny.

– Imię Michał było bardzo popularne w naszej rodzinie – mówi Stanisław Szweycer. – W każdym pokoleniu jest u nas jakiś Michał, a czasem nawet dwóch.

Michał Szweycer urodził się w 1808 roku w Glinniku koło Tomaszowa Mazowieckiego, tam dziś stacjonuje 25. Brygada Kawalerii Powietrznej. Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim.

– Udało mi się nawet dotrzeć do jego indeksu – zaznacza Stanisław Szweycer.

Jednak Michał studiów nie skończył. Jako student rozpoczął działalność w konspiracyjnych organizacjach niepodległościowych. Ich spotkania odbywały się między innymi w ka-

wiarni „Honoratka” przy ul. Miodowej w Warszawie. Tuż przed wybuchem Powstania Listopadowego, po jednym z takich nielegalnych spotkań, Michał Szweycer został aresztowany przez carską policję. Znalazł się w więzieniu u karmelitów. Po wybuchu powstania został oswobodzony i został adiutantem generała Józefa Dwernickiego. Za bohaterstwo podczas bitwy pod Ostrołęką odznaczono go Złotym Krzyżem Virtuti Militari. Po upadku powstania musiał uciekać z Polski i znalazł schronienie we Francji. Pracował w Paryżu jako geodeta.

– Wyznaczał szlaki drogowe i kolejowe – opowiada Stanisław Szweycer. – Był znany z tego, że przemierzył całą Francję na piechotę.

W Paryżu Michał Szweycer przyjaźnił się z Adamem Mickiewiczem, znał Kamila Cypriana Norwida. Do jego przyjaciół należeli też Seweryn Goszczyński i Teofil Lenartowicz. Szweycer był jednym z tzw. towarzyszyków, znanym jako brat Michał. Nie wiadomo czy poznał Mickiewicza poprzez towarzystwo, czy też znajomość rozpoczęła się wcześniej.

– Już po śmierci Michała Szweycera, z naszą rodziną korespondował syn Adama Mickiewicza – mówi Stanisław Szweycer. – Przesłane przez niego li-

sty i inne rodzinne pamiątki spaliły się w czasie Powstania Warszawskiego.

Śmierć za światło

Michał Szweycer był jednym z pierwszych polskich fotografów. To on uwiecznił na zdjęciach Adama Mickiewicza i Cypriana Norwida. Zrobione przez niego fotografie poetów znajdują się we wszystkich szkolnych podręcznikach.

Michał nie mógł wrócić do cesarstwa rosyjskiego, bo czekał tam na niego wyrok śmierci. Ale bez problemów jeździł do zaboru austriackiego, spotykając się z rodziną w Krakowie. Brat Wincenty dostarczał mu m.in. pieniądze na utrzymanie. W czasie jednej z takich wizyt w Krakowie Michał zauważył, że śledzi go niewysoki człowiek. W pewnym momencie odwrócił się, przycisnął go do ściany i zapytał, dlaczego za nim chodzi. Szweycer był wysokim, wysportowanym mężczyzną. Taki atak zrobił więc wrażenie na niewysokim człowieku. Przerażony zaczął tłumaczyć, że jest artystą i przygotowuje się do malowania nowego obrazu. Zafascynowała go twarz Michała i chciał, by mu pozował do obrazu. Artystą tym okazał się Jan Matejko. Twarz Michała Szweycera ma Piotr Skarga na płótnie „Kazanie Skargi”.

Powszechnie znane fotografie Mickiewicza i Norwida to dzieło Michała Szweycera

Zwycerów



kościoła. U góry z prawej kolejny Michał Szweycer, ostatni dziedzic Rzeczczy. Z prawej: Stanisław Szweycer podczas

– Porównywaliśmy zdjęcie Michała z obrazem i są nawet podobni – przyznaje Stanisław Szweycer.

Śmierć Michała Szweycera była tak niezwykła jak jego życie. W Paryżu mieszkał z innym weteranem z Powstania Listopadowego, generałem Adolfem Rozwadowskim. Był rok 1871. Wojska rządowe tłumiły zryw Komuny Paryskiej. W całym Paryżu obowiązywał zakaz palenia świec. Szweycer i Rozwadowski na spirytusowym palniku podgrzewali wodę na herbatę. Nie zaciemnili okien. Do ich mieszkania wpadli żołnierze. Oskarżyli ich, że dają sygnały wrogom. Nie przyjmowali żadnych tłumaczeń. Wyprowadzili ich przed dom i rozstrzelali. Był 26 maja. Ich śmierć w wierszu „Dwaj Towiańczycy” opisał Teofil Lenartowicz, choć przez pomyłkę Szweycera nazwał Ludwikiem.

Witraże patronów

Rok po śmierci Michała Szweycera Rzeczcycę objął jego bratanek, też Michał, syn Wincentego. Początkowo majątkiem zarządzał z bratem Bronisławem, ale spłacił go i został jedynym dziedzicem. Michał był współzałożycielem stowarzyszenia producentów spirytusu. Zbudował m.in. gorzelnię. Działal w Towarzystwie Rolniczym i był prezesem To-

warzystwa Piotrkowskiego. Przez długie lata był też radcą Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. W czasie gdy był dziedzicem, w Rzeczcycy rozpoczęto budowę nowego kościoła. Stary, drewniany miał zostać zastąpiony przez murowany. Michał Szweycer pomagał w jego wznoszeniu ówczesnemu proboszczowi rzeczyckiej parafii ks. Mieczysławowi Skarżyńskiemu. W rodzinnych dokumentach zachowały się zapiski informujące ile desek, cegieł, piasku przekazywali Szweycerowie na budowę kościoła. Kiedy wreszcie stanęła nowa świątynia, Michał postanowił ufundować witraże. Mieli na nich widnieć patroni jego i jego żony Eufemii. Ale nie zdążył tego zrobić. Plany pokrzyżowała pierwsza wojna światowa. Dziedzic Rzeczczy zmarł tuż po jej zakończeniu, w 1919 roku. Pochowany został na warszawskich Powązkach.

Student po siedemdziesiątce

Przed śmiercią majątek podzielił między trzech synów. Rzeczcycę otrzymał najstarszy – Janusz, średniemu Bronisławowi przypadł Kuflew koło Mińska Mazowieckiego, a najmłodszemu, kolejnemu Michałowi w rodzi-

nie – dobra Łaskie i Ostrów koło Łasku. Jednak Janusz był dziedzicem Rzeczczy tylko do pierwszej wojny światowej. Zamienił się na majątki z najmłodszym bratem Michałem i razem z rodziną przeniósł się do Łasku. Miasto Łask znajdowało się pośrodku dóbr Szweycerów. W Łasku mieli swój dwór. Ale gdy się do niego przeprowadzili, Janusz Szweycer zaczął remontować dworek w pobliskim Ostrowie i tam zamieszkał. W przewodnikach można przeczytać, że projektował go Romuald Gutt, architekt, którego dziełem jest m. in. budynek GUS-u w Warszawie. Dworek ustawiony jest frontem „według nieba i zwyczaju polskiego za pięć dwunasta”. Widnieje na nim napis: „Ci, co w tym domu bywają, co nam życzą, niechaj sami mają”. Obok data: 1918. Był tam kiedyś piękny zegar słoneczny z napisem „Horas non numero nisi serenas” (liczę tylko godziny szczęśliwe) i herbem. W 1917 roku w majątku Szweycerów odbywały się szkolenia legionistów.

– Dziadek Janusz był niezwykle ciekawą postacią – mówi Stanisław Szweycer. – Jeszcze przed pierwszą wojną organizował w Rzeczcycy demonstracje patriotyczne.

Jedną tak opisał w swoim pamiętniku: „Po sumie, w kościele w Krze-

mienicy wychodzimy na plac przed kościołem, muzyka zagrała „Boże coś Polskę” stawiają stół, na który wchodzi Kurowski stelmach i zaczyna przemowę. Obok stanęła straż ogniowa ochotnicza z Rawy, która zaproszona na tę manifestację również przybyła. W połowie przemowy wpada ksiądz miejscowy, ks. Gustowski – proboszcz i gromkim głosem woła: Ludzie uciekajcie, rozchodźcie się, bo Kozaki jadą! W jednej chwili robi się popłoch, Jaśkowski wsadza żonę, będącą przy nadziei do karety czterokonnej, która rusza galopem niepotrzebnie. Chłop też krzyczy niepotrzebnie: O, panowie uciekają! Baby piszczą, rozbiegają się. Mój oddał stoi patrząc na mnie. Krzyczę głośno komendę: Formuj się w szereg, na prawo patrz, przenieść sztandar na prawe skrzydło. Muzyka także na prawe skrzydło marsz! Gdy się to w mig dokonało, cały tłum stanął jak mur za naszymi plecami. Panikę opanowałem. Kątem do nas stanęła sformowana straż ogniowa ochotnicza z Rawy z dość marsowym obliczem (podobno mieli wszyscy rewolwery, o czym nawet nie wiedziałem). My mieliśmy tylko indyjskie pióra przy białych rogatywkach, a ja przy bekieszy wielką czapę barankową z szerokim denkiem u góry, sieradzką modą rozciętą u boku”. Potem Janusz walczył z bolszewikami w 1920 roku. Jego dwóch synów – Stanisław i Zbigniew – zginęło w czasie kampanii wrześniowej, trzeci Antoni całą wojnę spędził w oflagu.

– W sumie dziadek miał siedmioro dzieci – dodaje Stanisław Szweycer.

Po wojnie dziadek Janusz znalazł się w Poznaniu. Miał 78 lat, kiedy został magistrem historii na Uniwersytecie Poznańskim. Gdy zapisywał się na studia, w podaniu podał: Jestem sierotą, na utrzymaniu państwa...

– W rodzinie śmieją się, że babcia bardzo się denerwowała, bo do dziadka ciągle przychodziły młode studentki, by uczyć się z nim do egzaminu – wspomina Stanisław Szweycer.

Dziadek Janusz zmarł w 1959 roku. Zgodnie ze swoją ostatnią wolą, został pochowany na cmentarzu w Łasku. Jego pogrzeb przekształcił się w manifestację patriotyczną. Przyszło wiele osób, które znały go jako dziedzica Ostrowa i dóbr Łaskich.

Witraże i paszтет na rodzinnych fundamentach

Stanisław Szweycer od dziecka słuchał opowieści o historii rodu, ale nie mógł zobaczyć rodzinnych majątków. Oglądał je tylko z okien pociągu, gdy akurat tamtędy przejeżdżał. Gdy po wojnie jego stryj Andrzej, brat ojca, pojechał do Łasku, aresztowano go i miesiąc spędził w więzieniu.

– Do Rzeczczy i Łasku mogliśmy swobodnie jeździć dopiero w latach sześćdziesiątych, mieliśmy tam rodzinne groby – twierdzi Stanisław Szweycer.

Cały czas w rodzinie Szweycerów pamiętano o witrażach pradziadka Michała. Jego wolę chciał zrealizować Janusz.

– W 1950 roku dziadek Janusz zamówił u Zofii Leśniak projekty dwóch witraży – opowiada Stanisław Szweycer. – Przedstawiały one patronów mojego pradziadka i prababci, a więc

św. Michała Archanioła oraz św. Eufemii wśród lwów. Została ona podobno wrzucona do jaskini z lwami, a te nie chciały jej zjeść.

Przez te wszystkie lata w mieszkaniu Stanisława Szweycera na ścianie wisiały projekty witraży i przypominały mu o rodzinnej obietnicy. W końcu postanowił ją zrealizować.

– Pojechałem więc z najmłodszym synem Michałem do Rzeczczy, by zobaczyć, jak wielkie są okna w kościele – opowiada. – Nie wiedziałem, że ks. Henryk Linarcik, obecny proboszcz rzeczyckiej parafii, robi akurat remont kościoła. Zadeklarowałem, że ufunduję witraż przedstawiający św. Michała.

28 października odbyła się uroczystość poświęcenia nowego witraża. Stanisław Szweycer znów przyjechał do Rzeczczy. Dawny majątek Szweycerów rozparcelowano w czasie reformy rolnej. W miejscu, gdzie znajdował

Dziadek

Janusz miał

78 lat, kiedy

został

magistrem

historii

się ich rzeczycki dwór, wiele lat mieściła się spółdzielnia produkcyjna. Teraz na jego fundamentach postawiono budynek, w którym produkuje się pasztesy. Zostały jeszcze szczątki parku i zabudowań gospodarczych. W parku wybudowano bloki.

– Najbardziej żał parku, tam moi pradziadkowie sadzili drzewa po narodzinach kolejnego potomka – mówi z żalem Stanisław Szweycer.

Od 15 lat ubiega się bezskutecznie o odzyskanie dworu w Ostrowie koło Łasku, w którym po wojnie umieszczono szkołę ogrodniczą.

– Udało nam się odzyskać tylko kilka działek leśnych w Łasku-Kolumnie – dodaje.

Stanisław Szweycer mieszka dziś w Warszawie, tam po wojnie znalazła się większa część jego rodziny. Jego najstarszy syn Andrzej zajmuje się ekonomią rolną i pracuje w ministerstwie rolnictwa. Córka Halszka skończyła turystykę i próbuje sił jako pilotka wycieczek.

Najmłodszy Michał studiuje nauki polityczne, a w życiu też zajmuje się polityką. Jest radnym Platformy Obywatelskiej w Piasecznie. Miesiąc temu wziął ślub. Jego żoną została Anna Maria Jarnuszkiewicz, wnuczka hrabiego Juliusza Ostrowskiego, do którego rodziny należał Ujazd i Tomaszów Mazowiecki.

Rodzina obietnica sprzed wieków została częściowo spełniona. Został jeszcze projekt witraża przedstawiającego św. Eufemii. Stanisław śmieje się, że to zadanie zostawia dla kolejnego pokolenia Szweycerów ●